

Anna Sołbut

I stała się światłość

Anna Sołbut

I stała się światłość

a światłość w ciemności świeci
i ciemność jej nie ogarnęła.

Ewangelia według św. Jana, I, 5-6.

ŚWIĘTOJAŃSKA

Seria poetycka

5

Pod redakcją

Jana Czykwina i Jana Leończuka

Związek Literatów Polskich
Oddział w Białymstoku

WBP Białystok-EO-97166517

Anna Sołbut

I stała się światłość

bieżąca - w

Białystok 1997

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
im. Zakasza Górnickiego
N. 88998
CZYTELNIA KSIĄŻEK
w Białymstoku

82A.162.1-1

884-1



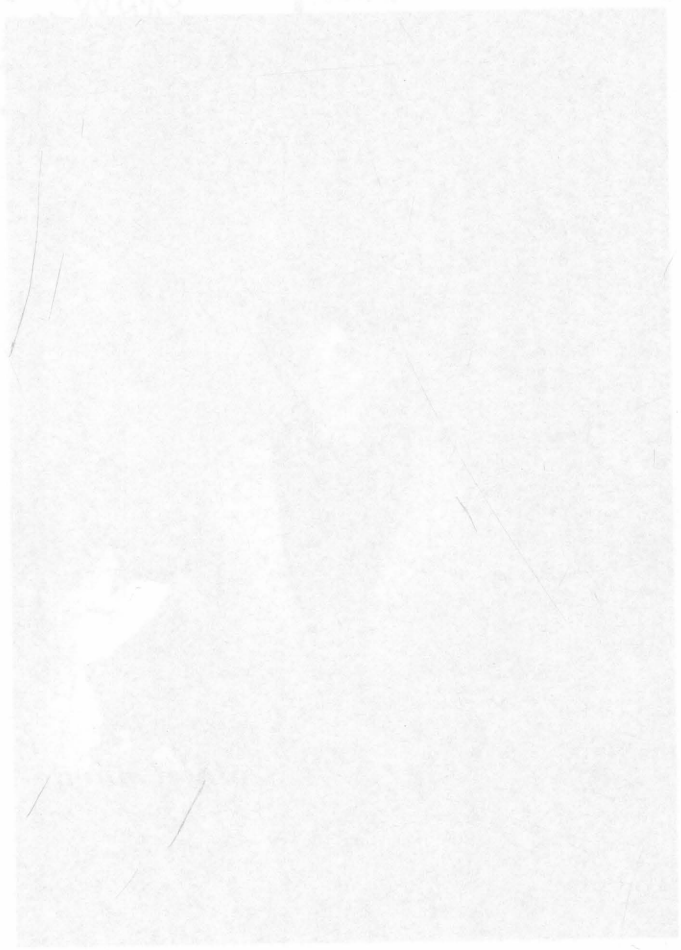
Powrót do Raju

Wyrósłam
poza ogrodem
był bliżej
jednak
nie budził
we mnie lęku

od Ewy
uczyłam się grzechu
arnasłan
nadmierzona owce

bardziej niż wąż
pociągła mnie
dziura w ogrodzeniu

Mojej Mamie



Pamięć Powrót do Raju

Wyrosłam
poza ogrodem
był blisko
jednak
nie budził
we mnie lęku

od Ewy
uczyłam się grzechu
zrywałam
największe owoce

bardziej niż wąż
pociągła mnie
dziura w ogrodzeniu



Pamięć

Kiedy
odwracam głowę
otwiera się
poza mną

większa
od moich pragnień
wypełnia świat
wczorajszym dniem



Obiecałam wrócić
i jestem
z nut dzieciństwa
układam pieśni
choć żadna z nich
nie dźwięczy
inną mnie budzi
ze snu

lecz coraz szybciej
będę biec
i coraz częściej
zapominać o powrocie



*Pierwszy był Adam
samotnie
przemierzał ogrody
znudzony czasem
nie mógł spać*

*wtedy
wyjąłeś mu żebro
powiedziałaś Ewa*



*Oddzielasz mój upór
od uległości
zamykasz go słowem
zdobisz
ramą cudzysłowu*

*i nie wiesz
że wcale
mi go nie ubywa*



Jabłoń

Otworzę dłonie
do owoców
zarumienię twarz
do zapachu
poczekam

aż gałąź dnia
uchylisz
dojrzałość
ustom poddasz
do początku
do pestki
gasnąć będę
i płonąć



Egoizm

01910

Ciepły dreszcz
unosi mi głowę
oswojony
prawie cielesny
przeciąga się we mnie
rośnie

tyle tu miejsca
na próżność

oprę się o nią
ramieniem -
wytrzyma



Ogień

Jeszcze
magię czerwieni
rzucasz mi w twarz
ciepłem
zaklinasz dłonie

jeszcze
wołasz po cichu
po imieniu wołasz
i gaśniesz



Milczenie

W środku żywiołów
zaprzeczam słowom
z palcem na ustach
od szeptu
po krzyk
cię wiodę
nitkami wzroku
proszę o ratunek



Atom

Wyciągam ramiona
pomiędzy
niebem i ziemią

jestem
i wszędzie mnie
pod dostatkiem
wszystkie
łączę imiona



Nadzieja

Ziemię mierzył
Własną Miłością
pierwszym uśmiechem
siódmego dnia
nie ganił czasu
wierzył
że spokojnie



Ziemia I

To miejsce
przytlacza
zamyka się we mnie
klucze chowa
w mojej kieszeni



Początek

Nagością
oswajałam noc
świttem
jak sen
opadały spojrzenia
zakrywałam twarz
dłonią
rodząc
pierwszy wstyd
istnienia



Dwa cienie

*Oswoiłam cienie
nie odstepują mnie
na krok
uczepione stóp
dodają odwagi
razem
dźwigamy
ponad siły*



Adam I

*Tulisz mnie
w ramionach
lecz nie nazywasz
po imieniu
zaklinasz węże
i unikasz drzew -
ich owoc
do dziś
dzielę z tobą*



*** cienie

I męba

Wyniosłam go z Raju
w pośpiechu
schowałam w dłoni

teraz
wzbiera we mnie -
owoc życia

na dowód winy
ukryłeś w nim
ból

Jak kamień

Wiat

Smagana
wiatrem i deszczem
bezzadna
przy drodze życia
twardnieję



Wiatr

Wciąż pomiędzy
niebem i ziemią
liściem i konarem
pomiędzy palcami

najbardziej
kocham cię
gdy wzrok unosisz
skrzydłem ptaka



Wyrośli z walki
szczeliną wyszły
poza kamień

teraz cierpliwość
dopasowują
do słów
dwa żywioły
ogień i woda



Deszcz

Błogosławię liść
po którym splotam
w chlorofil
w krwioobieg korzeni
zapachem ziemi
paruję
zdumiony
długo wracam
do siebie



Zaglądam w oczy
ptakom
mój wzrok
przenoszą
w rozłożystość skrzydeł -

lawiną kamieni
spadam w dół



Adam II

*Kiedy ramiona
układa
w rozłożystość drzewa
dopełnia czas -
na granicy ciała
utrwała
pamięć Boga*



Z Ziemi

*Rozdzwonisz mi się
Ziemi
rozśpiewasz kuliście
nade mną
wtajemniczysz*

*a ja
z nadmiaru zdumienia
szukać będę
ujścia*



Narodziny

*Dwugłos
jednej Ziemi
i jednego Nieba
na obraz
i podobieństwo dniom*

*w chwili narodzin
wyznacza mi
załążek śmierci
pokrewieństwo
owocu i drzewa*



*Schylam się
pod ciężarem nieba*

*dlatego jestem
bliżej Ciebie
Panie*



Ziemia II

*Obiecana Ci jestem
tajemnicą winy*

*cierniem
we mnie wrastasz
raną ukorzeniasz
ból
w moich dłoniach
bije Twoje serce*



Dekalog

*Niebem
przystaniasz mi oczy
i wzrok rozbijam
o dotyk Miłości*

*wysiewasz mi przykazanie
jak oliwne ogrody
wskazujesz drogę
i idę
wiarą i lękiem podparta
bo nie wiem
czy sprostam
próbie kamienia*



Codziennie
mi cię przybywa

kiedy chleb
dzielony nad stołem
dłonie
do modlitwy składane

bezpieczny i czuły
stajesz się mój



Nie przeprasza
za miejsca
porośnięte pamięcią
na ich krawędzi
dojrzewam do światła
nie spiesz się
w pośpiechu
popelniasz błędy
ja
jestem jednym z nich



Miłość

*Wznosiłam ją
do słońca*

*runęła w dół
na kolana
teraz
ogrzewa się
blaskiem świec*



Ostatnia deska

*Spokrewniona
poprzez drzazgę
puszczasz we mnie
korzeń życia*

*pod powiekami
zapuszczasz pędy
zielonooką
zawijasz śmierć*



Mogę zatrzymać się
wpół słowa
jak dziecko
pod naciskiem spojrzeń

jestem tylko
przecuciem światła
przekraczam siebie
nie Boga



Ewa

Szukasz we mnie
swojego początku
słowa
mierzysz winę -
nie wystygła jeszcze

dzielisz ją codziennie
jak chleb i sól
z bólu
pierwszy
wiążesz owoc



*Modlitwą deszczu
budziłam człowieka*

*daremnie
szukałam w nim
potęgi*



*Dotknij mnie
choć słowem
a przejdę
góry twoich dłoni
nad przepaścią
stanę -
i skoczę*



*Mówię kamień
patrząc
na zwarte
źródło niepokoju
otwieram mu serce
i powtarzam -
kamień*



mamie

*Świat
ma średnicę
twoich źrenic
w oczodołach
przekwitły wulkany*



Człowiek

Z pamięci o tobie
z moich pragnień
żebyś był
w nieskończoność
cię wikłam

ostrożna
w anatomii lęku
łagodzę kształt

w codzienność
wtapiam tajemnicę
i nie rozumiem



Tak blisko
nam do siebie
tak spieszno

podajesz mi dłoń
a most między nami
nad rzeką
w której
można tonąć



Wystarczy nam
świadomość prawdy

nie oswojeni
o świecie
chowamy głowę
w codzienność



Róża

W osobnych płatkach
sączysz
kolor ognia
topisz oddech
w mglisty
kształt zakłęcia
nawet umierając
cofasz dłoń
podaną nie w porę



Przedmiot

*Wrastam
w twój kształt
choć miałeś mi służyć*

*i kiedy zdejmę ci
ciężar kurzu
stanę się
bezużyteczna*



Wołanie

*Podmuch wiatru
zakłóca mi spokój
lekką opada
na książkę -
liściem
woła do mnie
Ziemia*



Wyrostał z sukienek i lat
coraz mi bliżej do łez
coraz mi dnia ubywa
i jak dziecko niesforne
wciąż ze mną
ta dziewczynka z kucykiem
ciągnie za rękaw
niemądra
tak jej spieszno
do życia



Do Ewy

Mój grzech
mierzysz wielkością
własnych kamieni

opierasz się
na jednym słowie -
trwanie

patrz Cię
co brzoła
od karków
Twoj lęk i gniew
i wina
życi w słowa



Autograf

Pamiętam przeszłość
dlatego
łatwo mnie zawstydzić
dojrzewam do rumieńców
jak zakazany owoc
własne
rozdając autografy



Ojczyzna

Do której wracam
nawet po przebudzeniu
bliska i odległa
skoro myślą
objąć Cię nie sposób
wielka i taka mała
bo moja
choć nie tylko we mnie

pojąć Cię
od źródła
od korzeni
Twój lęk i gniew
i winę
złożyć w słowa



Pragniesz
dopełnić ją do końca
zrozumieć

ślepniesz jednak
przy płomieniu świecy
więc
po cóż ci wzrok



Wszechświat
osuwą się ze mnie
mgłą osiada
na krawędzi słowa

podnoszę go
z kurzu
i idę
brzegiem pamięci
szukam
swego imienia



Wciąż w drodze
moje Gdzieś
ucieka
przede mną

stopy
podnoszą
tylko kurz



Ostatnia chwila

Ty jeden Panie
znasz
moje przeznaczenie

wiem
że u kresu
czeka na mnie chwila -
to bok Adama
Ziemia
z której powstałam
i do której wracam



Spis treści

Powrót do Raju.....	7
Pamięć.....	8
*** (Obiecałam wrócić).....	9
*** (Pierwszy był Adam).....	10
*** (Oddzielasz mój upór).....	11
Jabłoń.....	12
Egoizm.....	13
Ogień.....	14
Milczenie.....	15
Atom.....	16
Nadzieja.....	17
Ziemia I.....	18
Początek.....	19
Dwa cienie.....	20
Adam I.....	21
*** (Wyniosłam go z Raju).....	22
Jak kamień.....	23
Wiatr.....	24
*** (Wyrosły z walki).....	25
Deszcz.....	26
*** (Zaglądam w oczy).....	27
Adam II.....	28
Z Ziemi.....	29
Narodziny.....	30
*** (Schylam się).....	31
Ziemia II.....	32

Dekalog.....	33
Dom.....	34
Czas.....	35
Miłość.....	36
Ostatnia deska.....	37
*** (Mogę zatrzymać się).....	38
Ewa.....	39
*** (Modlitwą deszczu).....	40
*** (Dotknij mnie).....	41
*** (Mówię kamień).....	42
*** (Świat).....	43
Człowiek.....	44
*** (Tak blisko).....	45
*** (Wystarczy nam).....	46
Róża.....	47
Przedmiot.....	48
Wołanie.....	49
*** (Wyrosłam z sukienek i lat).....	50
Do Ewy.....	51
Autograf.....	52
Ojczyzna.....	53
Wiara.....	54
*** (Wszechświat).....	55
*** (Wciąż w drodze).....	56
Ostatnia chwila.....	57

Spis treści

Powrót do Raju
Pamięć
(Obłędem wściekłym)
(Prawdy w Adami)
(Cudownie miąupd)

© Copyright by ZLP Oddział w Białymstoku

Wydano dzięki pomocy:
Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku
Wydziału Kultury Urzędu Miejskiego w Białymstoku
Polskiego Radia Białystok



Redaktor techniczny: Mariusz Śliwowski

Współwydawca: APHU "MAZD" Ariusz Małek.
/ul. Dojlidy Fabryczne 23 tel. 412-191 w. 33
15-565 Białystok

ISBN 83-86620-60-9

31

**Dotychczas w "Świętojańskiej Serii Poetyckiej"
ukazały się:**

w 1996 r.

1. Jan Czykwin, *Odpoczynek przy wyschniętym źródle*,
przekład: Franciszek Kobryńczuk i inni.
2. Leonarda Szubzda, *Tylko sady nas pamiętają*.
3. Halina Twaranowicz, *W nieba utulenie*,
przekład: Jan Leończuk.
4. Jerzy Plutowicz, *Rzeka. Cienie na wodzie*.

Sołbut
J stała się

E₀

Anna Sołbut - ur. w 1960 r w Wąsosz
Mieszka w Białymstoku. Dotychczas opublikowała zbiory poezji: "Nie jest" (Białystok 1991), "Otwieranie ciszy" (Białystok 1993), "Jak Eurydyka" (Poznań 1995).

O jej twórczości pisali m.in.

Nikos Chadzinikolau: *...Poetka wyczulona na wymiar słowa, precyzję myśli. Kontaminacja smutku i radości pozwala stworzyć jej swoistą metaforę istnienia, asocjacyjny wymiar życia. Epigramaty godne antycznej miary.*

Leszek Żuliński: *...Prawdziwa mistrzyni epigramatu, w niemal aforystycznej formie, w superlapidarnej formule potrafi odkrywać paradoksy egzystencji i metafizyki. Mamy do czynienia z talentem rzadkim.*

Waldemar Smaszcz: *...Żadnej dosłowności, obcej tej liryce, wszystko spowite jakąś zwiewną mgiełką, wpisane w sen, a przecież rzeczywiste, wręcz dotykalne. A. Sołbut potrafiła wydobyć z ciszy nieskończoność, pokonać czas, zaprzeczyć przemijaniu.*

Jan Leończuk: *... Epigramaty Anki Sołbut stają się dla rozszalałej poezji współczesnej jak gdyby przystankiem zadumy nad losem świata. Wiersze zrodzone z wielkiej miłości i z wielkiej miłości do słowa poetyckiego poczęte. To rzadkie we współczesnej poezji, wszak przez to niesklamane potraktowanie materii poetyckiej A. Sołbut dociera do prostoty słowa, jakby chciała raz jeszcze przyjrzeć się znaczeniom dawno zdawać by się mogło zamartłym, na śmietnik ludzkich pojęć wyrzuconym.*



088928